(Registered for transmission abroad.)

DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 ecnt. 75, w Polsce złp. 6.—Cena pojedynczego num. 4 d. czyli 42 cent.—Prenumerować można: w Księgarni Trübner & Co. Paternoster Row. E. C. London.

Dnia 31go Grudnia 1860.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

XXX ROCZNICA POWSTANIA LISTOPADOWEGO.

Zarządzony przez Londyńską Sekcyą Towarzystwa Demokratycznego Polskiego Obchód Powstania Narodowego w 1830 r. odbył się, dnia 29 Listopada wieczorem, w sali: 40, Charles Street, Hatton Garden, w licznem gronie członków Towarzystwa i jego przyjaciół.

Przewodniczący zgromadzeniu członek Centralizacyi T. D. P. Ludwik Bulewski, zagaił posiedzenie następującą przemową:

Bracia!—Poświęcenie, na łonie wiary i miłości poczęte, jest najwznioślejszym stanem, najwyższą potęgą ducha, do jakiéj ludzie pojedenczo lub zbiorowo wznieść się mogą; na skrzydłach poświęcenia wzbijają się po nad grzęski poziom sobkowego życia; rylcem poświęcenia zapisują się czyny niczém niezatarte w kartach dziejów ludzkości.

I dziś, bracia, zebraliśmy się razem, aby uczcić jednę z tych chwil poświęcenia, zapisaną w księdze dziejów narodu polskiego, w któréj to garść młodzian zagrzanych miłością ojczyzny, owianych wiarą w świętość sprawy i uzbrojonych w poświęcenie bez granic, wyzwała olbrzyma północy do walki, i za jedném targnięciem skruszyła więzy niewoli.

O! Cześć wam, którzyście piérwsi myśl oswobodzenia ojczyzny podjęli i śmiały wasz zamiar nie na kalkule zimnego rozumu oparli, ale czerpiąc odwagę i siłę w młodzieńczym zapale, rzucili się piérwsi, i cały naród za sobą porwali.

Cześć! cześć! ci, narodzie, któryś z jutrznią téj wielkiéj nocy dwudziesto dwu milionową piersią, jako jeden mąż, wykrzyknął: do broni!

Na koniec, Cześć wam! po trzykroć: Cześć! którzyście polegli w ojczyzny obronie. Cześć waszym cieniom, cześć!

A teraz, bracia, zwróćmy się ku sobie, którzy te boje przeżyliśmy i dobrowolnie rozeszli się po obcych ziemiach. Kto z dobréj woli opuścił zagrodę ojczystą, kto rozstał się z matką, siostrą lub oblubienicą, z sercem rozdartém ale źrenicą suchą bez łez rozpaczy, z słowem nadziei na ustach; kogo jako zwycięzcę, a nie jako zwyciężonego ludy świata witały; ten nie odbiegł ojczyzny, i nie jest zbiegiem; tego nie wygnano i ten nie jest wygnańcem; ale ten, nie ustając w poświęceniu podjął się posłannictwa trudniejszego od wszelkiéj śmierci, bo ślubował żyć, a żyć dobrze i wyłącznie dla sprawy wolności: Ten ślub uczynił każdy z nas, wstępując w szeregi pielgrzymstwa.

Czyśmy dopełnili ślubu naszego? Zapytajmy się sumień naszych; one nam dziś nie skłamią. A jeżeli powiedzą nam, że nie dopełniliśmy; to oto, wobec duchów bohatérskich Grochowa, Ostrołęki, Warszawy, i wobec duchów męczeńskich Zawiszy, Konarskiego, Wiśniowskiego, rozgrzejmy nasze serca, pokrzepmy nasze siły, i odnówmy nasze śluby, że będziem żyć tylko dla ojczyzny.

Któż z nas nie uwielbia piérwszego wielkiego poświęcenia, zapieczętowanego śmiercią męczeńską na krzyżu, którego ramiona opasawszy kulę ziemską pchnęły ludzkość torem nowego życia. Od téj chwili nowe słońce, słońce wolności, zeszło dla człowieka, które rozegrzawszy jego ducha wzniosło go do wysokości Stwórcy jako syna jego, i tém, zacierając na zawsze wszelką pomiędzy ludźmi różnicę na ziemi, związało ich miłością bratnią w jednę familią jednego Ojca. I od téj chwili rozpoczęła się i toczy się po dziś dzień walka ludzi wolnych, synów Boga, z ciemięzcami, bękartami piekła. I od téj chwili krew męczeńska, biorąc źródło u stóp krzyża na górze Golgoty, płynie co wiek co raz szérszém korytem; bo najpiérwszy męczennik zaledwo skonał, a już zmartwychwstał w setkach, tysiącach, a w końcu, jak to widzimy, w całych narodach, stających pod krzyżem jako jeden męczennik, lub spieszących do walki jako jeden mąż.

Zwróćmy teraz oczy na charakter stron walczących, i na rezultat tylowiekowéj walki. Po jednéj stronie, stoją tyrani, na czele zastępów złożonych z oprawców duszy i ciała ludzkości, lecz bez nadziei zwycięztwa; po drugiéj, ludy, zbrojne w męczeństwo i krzywdy, odnoszące co dzień, co godzina, świéże tryumfy nad ustępującym starym światem. Te dwa obozy: przeszłości i przyszłości, uosobione dziś są w dwóch chorągwiach z napisami: Rzym, czyli Niewola, na piérwszéj; Caprera, czyli Wolność Ludów, na drugiéj.

Rzym, pomimo chrztu krwią tysiąca męczenników przelaną, nie otrząsł się ze swojéj dumy pogańskiéj; zaledwie zatknął krzyż z drzewa na ruinach Coloseum, a wnet zrzucił koronę cierniową i przyodział skronie swoje potrójną i ze złota, i otworzywszy targowisko na oleje święte i kości męczenników, przefrymarczył wiarę. To też dziś, na próżno, krzyż ze złota—nienauczony przykładem tuż obok stojącéj w gruzach świątyni igrzysk pogańskiego Rzymu, niegdyś równie dumnéj, a dziś cmentarza tylko męczenników, którzy ją krwią swoją i słowem wiary w proch zamienili—ze szczytu opuszczonego przez Boga i ludzi a pychą tylko zamieszkałego gmachu, wznosi w górę swe ramiona, i wyzywa przyszłość w zapasy.

Papieżu! opamiętaj się!—jeżeli czas jeszcze—odepchnij złocistą potrójną koronę, bo w niéj wraz z innémi potoczysz się w otchłań śmierci i przekleństwa! —Ale już zapóźno. Duch z wiarą uleciał z ciebie. Kadłub tylko z kamieni i złota pozostał. Czyż nie czujesz, jak serce ludzkości, które ci było skałą Piotrową, usunąłeś z pod nóg twoich, ciągle je depcąc! Na próżno grozisz w niemocy twojéj, na próżno wołasz o pomoc do tych, z którymi podzieliłeś się ludzkością; bo oni sami się dziś boją jéj słusznéj zemsty. Głos twój jest głosem wołającego na puszczy. Ani groźby, ani prośby, ani żadne frymarczenia nie wrócą duszy do ciała, które raz opuściła. Godzina śmierci wybiła dla głów koronowanych. Wybiła i twoja Cezarze!

Tuż pod brzegami dziś już wolnéj krainy, z łona błękitu Morza Śródziemnego, wypływa garść ziemi, rzuconéj wiatrem na ułomek skały, zwanéj: Caprera. Tam wojownik sędziwéj postawy, przodownik ludu wojującego za wolność, zawiesił na chwilę swój zwycięzki oręż, a skrzyżowawszy ramiona na piersiach, zdaje się, że chce powstrzymać wybuchający z nich zapał. Patrząc na rysy oblicza jego, zdają się być znajome każdemu, kto zwłaszcza zna lud przy pługu. O! jak on nasz przypomina. Tyle prostoty, prawdy i zapomnienia siebie, maluje się w jego całém wejrzeniu, ile jest w sercu i duszy każdego ludu. Obok spokoju cechującego prawdziwą siłę, pewności w zwycięztwo wypływającéj z niczém niezachwianéj wiary w świętość sprawy któréj przodkuje i dla któréj w każdéj chwili gotów jest do nowych poświęceń, pojedynczością swojéj odzieży wyrównywa najbiédniejszemu zpomiędzy ludu, a széroka pierś jego nieskalana oznakami rozbójników politycznych, ale wzdęta miłością wolności zdaje się przyświecać w bitwach współwojownikom swoim, i gdziekolwiek się ukaże, tam nieprzyjaciel pierzcha. Słów mało, a nigdy żadne o sobie z ust jego nie wychodzi; słodki i miękki w zagrodzie, gorący a stanowczy w obozie. Oto dzisiejszy bohatér i naczelnik wojującego ludu—wczoraj dyktator dziewięciomilionowego narodu na czele niezwyciężonych legii, a dziś złożywszy swoję władzę, wrócił do skromnéj zagrody. Rzekłbyś, że samotny. Otóż nie; bo towarzyszy mu imie Garibaldego błogosławione przez wszystkie usta wolne, a które może jutro będzie echem rozchodzącym się po wszystkich krańcach Europy hasła za wolność: do broni!

Jutro! tak, może jutro!

Wszak i my, bracia, od lat trzydziestu czekamy na to jutro i dla niego tylko żyjemy. Wszak i tam, od Karpat po Dniepr, od Baltyku do Czarnego Morza, są serca, które nie biją jak tylko nadzieją bliskiego i wolnego jutra. Czuwajmy więc, aby to jutro, gdy nadejdzie, nie zostało nas spiących, ale zajętych pracą dla sprawy narodowéj. Odgrzejmy w sobie poczucie do obowiązku emigracyjnego, obudźmy ducha braterstwa i koleżeństwa, rozniećmy ogień zapału i poświęcenia, twórzmy, jak dawniéj, zastęp najgroźniejszy nieprzyjaciołom ojczyzny. Odrzućmy zwątpienie które nas rozpraszało, i pretensye osobiste które nas rozdzielały. Sprawa nasza dziś jest równie święta a pewniejszą zwycięztwa. Nie unikajmy jedni drugich, nie dzielmy się, ale połączmy się wszyscy pod przewodnictwem wspólnéj myśli narodowéj wysnutéj z łona ludu polskiego w jeden zastęp czynu, abyśmy dziś z godnością wytrwać, a jutro z pewnością zwyciężyć mogli.

Precz więc z wszelką myślą wyłączania się—precz z każdym czynem odrywającym nas od głównego celu,—nakoniec precz z pychą i zarozumiałością, które to, kusząc nas do wzbicia się do najwyższéj potęgi przewodniczenia drugim, zpychają nas do stóp śmiesznéj nicości.

O, Biada wam! pustelnicy polityczni, jeżeli odtąd przez obojętność lub obrażoną miłość wstrzymywać się będziecie od współdziałania. Biada wam, werbownicy, jeżeli odtąd synów i przyszłych obrońców Polski, do jakichkolwiek obcych zastępów, a nie pod chorągiew wolności zaciągać będziecie. O, wy, co nieszczędzicie atramentu w miejsce krwi, nie ażeby wskrzesić ojczyznę waszą, ale upokorzyć męczennicę z waszéj przyczyny żebraniną litości choćby u stóp kata, nie kłamcie dłużéj przed światem, nie urągajcie się z Polski, bo już jéj dla siebie, ani przez wasze protestacye, ani za pomocą skrytych układów z tronami nie odbudujecie więcéj; bo Polska dziś tylko sama, z kosą lub siekierą w ręku, z gór karpackich, z po nad brzegów Wisły i Warty, z lasów litewskich, błot pińskich i stepów ukraińskich, piersią 22 milionową zaprotestuje i upomni się o siebie; a na on czas pewno zwycięży, bo już bez was i pomimo was.

O, Ludzie Polski! Bracia w kraju! zlejmy razem siły nasze, a jak nam dziś wspólne są życzenia, tak jutro pewno będziemy mieli Polskę—Polskę wolną, Polskę dla wszystkich zarówno, Polskę potężną miłością bratnią i używającą na łonie pokoju szczęścia, jakiego jeszcze nie było.

Do osełki, tylko żwawo synowie Polski, naostrzcie kosy i siekiery wasze; niech gotowe będą, gdyż godzina boju może nie zadługo wybije. A wy młodzieży polska i wnukowie Kilińskich, wykrzyknijcie razem: precz z biesiady.

precz z rozpustą na grobie ojczyzny; każdy oszczędzony grosz wymieńcie na szablice, na rusznice, na ładunki; a wkrótce na mogiłach wrogów naszych obchodzić będziem gody wyzwolenia ojczyzny naszéj.

W końcu zwracam się do was, koledzy Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, do was, towarzysze zastępu, którego przeszłość utkana z ciągłych prac dla kraju i z krajem, którego wyznania i poświęcenia znane są Polsce i światu rewolucyjnemu; pomimo trudności wypływających z zewnętrznych przyczyn i ogólnego zwątpienia, jakie i nasze szeregi zachwiało chwilowo, przyszłość nasza jest wytknięta; jako zastępu przedewszystkiém rewolucyjnego misya nasza jest ta sama, jaką tak świetnie spełnili zwycięzcy pod Calatafimi, Palermo, Melazzo, t. j. powinniśmy być zawsze najpiérwsi w poświęceniu, najodważniejsi wobec śmierci i najwytrwalsi w obronie praw ludu ludu naszego; z tą jednak różnicą, że nie zawiesimy walki naszéj ani na chwilę dotąd, dopóki niewyprzemy ostatniéj nogi najezdników z ostatniéj stopy ojczystéj ziemi, dopóki nie wywrócimy ostatniéj spruchniałéj zapory starego świata, dla wolnego rozwoju i ustalenia wszechwładztwa ludu polskiego, u którego to tylko stóp złożymy nasz oręż. Niech żyje rzeczpospolita polska!

Po kilku innych mowach, zabrał w końcu głos ob. A. Żabicki:

Przedstawiał on, naprzód, obecne wewnętrze usposobienie narodu polskiego i zewnętrzne okoliczności jako pełne nadziei lepszéj przyszłości, gdy bowiem w 1831 r. Polska walczyła nie tylko z Moskwą ale przeciw niechęci wszystkich mocarstw, które pragnęły przywrócenia zaburzonego porządku w Warszawie, to przyszłe powstanie polskie może liczyć na moralne poparcie Anglii, Francyi i Włoch, których polityka zewnętrzna zgodna jest z programem demokracyi polskiéj; następnie dowodził, że jedność, któréj wszyscy pragną, już nastąpiła skoro wszyscy patryoci zgadzają się na potrzebę przyznania równych praw ludowi, nie tylko ufają we własne siły ale pracują nad ich obudzeniem, i samoistność ruchu uważają za warunek do odzyskania niepodległości. Hasło do powstania nie zastanie dziś nikogo niespodziewanie; da go logika faktów. Polska cała złączy się z tém stronnictwem i z tą prowincyą, które zapoczątkują ze skutkiem walkę wyzwolenia.

Po posiedzeniu, zgromadzeni do późnéj godziny zabawiali się pogadanką i spiewami.

Współcześnie z obchodem demokracyi polskiéj, według zwyczaju przyjętego przez emigracyą w Londynie, odbyły się jeszcze dwa inne obchody: jeden zarządzony przez Główny Urząd Gminy Rewolucyjnéj, w sali Whittington Club; a drugi przez p. K. Szulczewskiego w kancelaryi Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski, 10, Duke Street, St. James's. Oba obchody odbyły się tym samym trybem i porządkiem jak w latach poprzednich. Tą razą jednakże nie możemy się wstrzymać od zwrócenia uwagi na niedorzeczność przyjętego na zebraniach Gminy zwyczaju przemawiania sześcioma różnémi językami. Iluż to na jéj obchodzie mogło być takich, coby rozumieli zarówno języki: polski, moskiewski, niemiecki, francuzki, angielski, włoski? Może dwóch. Ci ludzie widocznie zbierają się po to, aby się nawzajem nie porozumieć, i należą do rzędu tych, co najwięcéj upodobania znajdują w tém czego wcale nie pojmują.

Również na prowincyi w Anglii, wychodźcy polscy, wszędzie gdzie w większéj przebywają liczbie, mianowicie w Manchester, Glasgow, Bradford, Sheffield, uczcili 30tą rocznicę liczném zebraniem się na posiedzenie, stósownémi przemowami i, jak w Bradford, składką na sprawę publiczną. Nie było tam jak w Londynie oddzielnych obchodów, bo nie ma pomiędzy nimi takich, coby albo zależeli od Towarzystwa Literackiego, albo mieli cokolwiek wspólnego z socyalną Gminą londyńską. Największy rozgłos znalazł obchód w Sheffield, o którym kilka dzienników angielskich uczyniło krótką wzmiankę. Wyjmujemy z dziennika Manchester Examiner and Times co nastepuje:

W przeszły Czwartek, który był dniem rocznicy polskiéj rewolucyi w 1830 r. Polacy mieszkający w Sheffield zebrali się dla jéj uświęcenia w kawiarni p. Theaker'a. P. Al. Krzyżanowski, wybrany na przewodniczącego, stósowną przemową zagaił posiedzenie, na którém, według programu ułożonego na wieczór, następujące przedstawiono i jednomyślnie przyjęto uchwały:—I. Uchwała, wniesiona przez p. Jana Figórskiego a poparta przez p. J. Gąsowskiego: "Polacy w Sheffield, przeświadczeni, że zbrodnia polityczna rozbioru Polski, popełniona przez trzy sąsiednie dwory, nie została zapomnianą ani przez Europę ani przez naród polski, oświadczają, że jak zawsze tak i dziś są gotowi dopełnić obowiązku względem ojczyzny, czekając z upragnieniem nadejścia przyjaznéj do tego pory."—II. Uchwała, wniesiona przez p. Al. Koczorowskiego, a poparta przez p. W. Domkowicza: "Polacy tu zebrani, oceniając należycie rozmaite kombinacye i traktaty, przez które Europa zamierzała utrzymać pokój, posunąć naprzód cywilizacyą i zmniejszyć ogromne i kosztowne armie, wierzą silnie, że przywrócenie niepodległéj Polski jest niezbędnym warunkiem do zapewnienia równowagi i wolności europejskiéj, i że ani pokój, ani postęp, ani handel nie mogą zakwitnąć na trwałéj podstawie pomiędzy europejskiémi narodami, dopóki Rosya ze swymi sprzymierzeńcami nie przestanie być postrachem dla wolnych a nadzieją dla tyranów."—III. Uchwała, wniesiona przez p. Nachmana, a poparta przez p. M. Matuszewskiego: "Polacy, obchodząc dziś 30tą rocznicę wybuchu walki za niepodległość Polski, czują się w obowiązku oświadczyć, że na przyszłość także, w powstaniu całego narodu upatrują główną rękojmię odzyskania swéj narodowéj niepodległości, do któréj naród jednolity z 25 milionów ma prawo tak na mocy swéj narodowéj żywotności zachowanéj nietkniętą wśród najdzikszych prześladowań, jakotéż na mocy bardzo prawdopobodnie dobroczynnego wpływu, jaki wywierać będzie na spokojny rozwój dobrobytu wszystkich innych narodów europejskich."—IV. Uchwała, wniesiona przez p. W. Gładysza, a poparta przez p. Sz. Rejowskiego: "Polacy przebywający w Sheffield, uznając z wdzięcznością dobrodziejstwa przytułku i gościnności, jakich doznali od narodu angielskiego w ogólności a od tutejszego miasta w szczególności, upraszają redaktorów dzienników miejscowych o grzeczność umieszczenia w nich powyższych uchwał i o łaskawe użyczanie narodowi polskiemu swéj pomocy w obronie jego praw, o które on sam pod uciskiem fizycznym i moralnym, nie może na teraz silniéj się upomnieć, jak w sposób objawiony podczas Zjazdu Warszawskiego."—Po złożeniu podziękowania przewodniczącemu i mowcom za ich usługi, zgromadzenie rozeszło się o wpół do 10téj wieczorem.

KORESPONDENCYA.

Z okolic Paryża, 6 Grudnia 1860.

Przedewszytkiém muszę wam pokrótce zdać sprawę o paryzkich obchodach 29° Listopada. Jak po inne lata, miało być i w tym roku dwa nabożeństwa: jedno w kościele św. Wincentego a Paulo, a drugie w kościele Wniebowzięcia; ale proboszcz piérwszego z tych kościołów nie pozwolił odprawić mszy księdzu Stankiewiczowi, który tam przecież co dzień dotąd mszą miewał. Przypisują to zabiegom przewielebnych Ojców Zmartwychwstańców, u których ksiądz Stankiewicz, jak inni polscy księża świeccy (a jest ich ze 20 w Paryżu), nie jest *in odore*. Cóżkolwiek bądz, stało się zadość w tym roku znanym oddawna życzeniom Ojca Aleksandra, i było tylko jedno nabożeństwo w kościele Wniebowzięcia, od 10 do wpół do 12téj z rana. Po mszy odprawionéj przez Ojca Karola (Kaczanowskiego), ex-kapelana naczelnego sławnéj dywizyi kozaków sułtańskich na żołdzie angielskim, wystąpił na ambonę ex-poseł hajsyński. W tém, co on prawił, nie było, jak zwykle, ciągu i całości; ale, trzeba przyznać, w każdym niemal słówku przebijała się żarliwość jezuicka. Między innémi, usiłował on, na przekorę historyi, wmówić w swoich słuchaczów, że Polska upadła zbytkiem tolerancyi. Nie prozelityzm więc jezuicki, ale tolerancya miała sprowadzić na Polskę wojny szwedzkie i kozackie, które ją przez długie lata pustoszyły i krwią zalewały!—Nie fanatyzm więc także katolicki ale tolerancya nie pozwoliła Polsce wziąść stanowczéj przewagi nad Moskwą! Ona miała wyłączać różnowierców od elekcyi królów i dawać pochop Prusom i Moskwie do ujmowania się za nimi, a tém samém do mieszania się w nasze wewnętrzne sprawy! Ta téż część kazania mianowicie nie uszła zasłużonéj krytyki nawet takich osób, któreby każde słowo słyszane z kazalnicy pragnęły brać za słowo boże. Nasz kaznodzieja od siedmiu boleści zgorszył jeszcze nie jednego jezuicko-złośliwém i niby dowcipném wyrażeniem o Anglii. Oznajmiwszy bowiem, po kazaniu, w krótkiém domówieniu, że wielu z naszych braci cierpi niesłychaną nędzę w Londynie, i zachęcając obecnych do składki na nich, zaraz przy wyjściu z kościoła, nie wahał się nazwać wolności angielskiéj "wolnością umierania z głodu." Gdyby Jełowicki zamiast całego narodu, dla tego że jest protestanckim i papizmowi nieprzychylnym, dotknął tylko pseudo-polityków, pseudo-literatów i pseudo-filantropów angielskich w Londynie, którzy lubo zbiorowo zowią się *Towarzystwem Literackiém Przyjaciół Polski*, jednak—jak wy to najlepiéj wiecie—ani dla Polski ani dla Polaków nic nie robią, byłbym go rozumiał, a nawet serdecznie pochwalił. Powiedźcie bowiem sami, gdyby to tak zwane Towarzystwo Literackie Przyjaciół Polski nie było czém istotnie jest, t. j. *merum nomen sine re*, czyż składający je lordowie i gentlemani nie mogliby łatwo co miesiąc zrzucić pomiędzy sobą przynajmniéj tyle, ile zebrano 29° w Paryżu t. j. 500 fr. czyli 20 funtów szterlingów? Jest ich przecież więcéj niż dwudziestu, a wiadomo powszechnie jak mało w kieszeni bogatego Anglika znaczy jeden funt szterling!

Po południu były, jak w roku przeszłym, dwa obchody: jeden arystokratyczny w Bibliotece Polskiéj, t. j. w miejscu posiedzeń Towarzystwa Historycznego, a drugi jakoby ogólny i demokratyczny na Batignolles.

W Bibliotece Polskiéj, o godzinie 2, mówił sam tylko Czartoryski. Tym razem "obowiązek przemawiania zdawał mu się tru-

dniejszym niż dawniéj, szczególnie wobec powikłanych, burzących świat, a często sprzecznych (więc znowa *smutnych i niespodziewanych*) wypadków i okoliczności." Mówił jednak a właściwie czytał dość długo i istotnie z pewną trudnością i przestankami, czemu się wcale nie dziwiłem, bo ten stary grzesznik polityczny ma dziś lat 91. Mowy jego ogłoszonéj już przez *Wiadomości Polskie* rozbierać nie myślę; powiem tylko, co mnie w niéj raziło. I tak raziło mnie naprzód wynurzanie współczucia "dla Włoch kruszących kajdany", i zarazem ubolewanie "nad cierpieniami najwyższego kapłana Chrześciaństwa"; daléj, komplement dla Austryi, w *Wiadomościach* całkiem przeinaczony; bo Czartoryski jak najwyraźniéj robił otuchę, że z trzech mocarstw zaborczych sama jedna Austrya mogłaby się przyłożyć do odbudowania Polski. Nadewszystko zaś raziło mnie a raczéj zgorszyło i oburzyło to, że Czartoryski, w kształcie niby protestacyi, nie wahał się jawnie denuncyować "przewrotnych i podstępnych,"—jak je nazwał—działań w kraju. "Snują się w niektórych prowincyach—mówił on między innémi—ajenci i emisaryusze, którzy zawiązują spiski, namawiają do bezmyślnego zrywania się, głoszą najniedorzeczniejsze zasady, propagują rozbrat, zaburzenia i mordy." Ci ajenci mają opowiadać, że przybyli z upoważnienia osób niby znanych w Emigracyi, między którémi i jego mają wyliczać; dla tego to on poczuł się w obowiązku ostrzedz współziomków i pragnie, aby ta jego *protestacya* doszła aż do ostatnich krańców ziemi polskiéj. Gdyby w kraju coś podobnego i przedsiębrano, pytam się, czy Czartoryski nie miał innéj drogi do protestowania od téj, którą obrał—on, co się z tak rozległémi wpływami i stósunkami w kraju przechwala? Tych urojonych czy rzeczywistych emisaryuszów wystawia Czartoryski jako szpiegów, ależ szpiegiem, u niego i u jego czeladki był także nieśmiertelnéj pamięci Szymon Konarski. Czartoryski, w długiém życiu swojém, wielu się dopuścił niecności, wielu szalbierstw i przeniewierstw względem Ojczyzny, ale to, oto, jego wystąpienie w roli jawnego donosiciela, powinnoby już oczy otworzyć oczy i najzaślepieńszym jego stronnikom. Któż z poczciwie myślących rodaków mógłby mu jeszcze zaufać i zważać na jego odezwy, w których pod pozorem dobra publicznego i jakichś niby ważnych działań, nie przestaje wołać o piéniądze?

Obchód na *Batignolles*—o którym *Wiadomości Polskie*, w bezstronności swojéj, wspomnieć nie raczyły—był połączony, jak w przeszłym roku, ze skromnym obiadem. Zebrało się z górą 200 osób różnych odcieni politycznych; tak zwani demokraci luźni przeważali. Do przewodniczenia zgromadzeniu uproszony znowu został, jak w przeszłym roku, poseł Jan Ledóchowski. Przewodniczący w zagajeniu oddał cześć: *naprzód* tym, co w boju za sprawę niepodległości narodowéj z orężem w ręku polegli; *powtóre* tym, co na rusztowaniach, po więzieniach lub na Sybirze i w górach Kaukazu, cierpiąc za tę samą sprawę, życie zakończyli, i *potrzecie* tym, co wydaliwszy się sami z ojczyzny ujarzmionéj, woleli wytrwać do końca i na obcéj ziemi kości swoje złożyć niż ugiąć karku przed najezdnikami. Z liczby tych ostatnich wspomniał w szczególnności niedawno zmarłego Stanisława Ponińskiego, raz jako jednego z bohatérów listopadowych, a powtóre jako pozbawionego nawet téj pociechy, aby mu ktoś z spółbraci wygnania uścisnął rękę i oczy zamknął. (Poniński umarł u wód w Niemczech, nie mając przy sobie nikogo ze swoich.) Daléj poseł Jędrzejowski przekładał potrzebę zgody i jedności, dowodząc, że ani masy bez naczelnika, ani najzdolniejszy naczelnik bez współdziałania mas nic zgoła przedsięwziąść i do skutku przywieśdź nie mogą, że zatém, jeżeliby się pokazał człowiek wyższych zdolności, mogący stanąć na czele nowych usiłowań narodowych, powinniśmy go otoczyć nieograniczoném zaufaniem. Sądzę, że przewodniczący mówił ogólnie, nie miał żadnego ze znanych nam imion na myśli, i nie zalecał ślepéj wiary w osoby, która Polskę zawsze gubiła, dzieląc ją na partye osób, i z zasadami demokratycznémi, będąc ich negacyą, pogodzić się nie da. Niezawodnie, trzeba nam naczelnika, ale ten naczelnik nie tylko zdolnym być powinien, ale być także człowiekiem zasad i tylko ludźmi zasad się otaczać. Następnie mówili: Franciszek Grzymała, znany z dawna mowca i pisarz; Seweryn Elżanowski, wydawca *Przeglądu Rzeczy Polskich*, i Józef Frycz, młody literat czeski. Ten ostatni zajął szczególniéj uwagę zgromadzenia, i częste wywoływał oklaski. Miło, istotnie, było słuchać pobratymca odzywającego się do uczuć naszych prawie zupełnie czysto-polskim i pełnym zaufania językiem. Mowę jego odbierzecie może inną drogą. Potém odczytano stósowny wiérsz: *Na trzydziestą rocznicę powstania narodowego* przez szan. Ant. Goreckiego, któremu i wiek podeszły i jeszcze bardziéj słabość, jaką od dawna złożony, przybyć nie pozwoliły. Nareszcie przewodniczący wzniósł toast za zdrowie cesaarza Francuzów, jako twórcy nowéj w prawie narodów zasady powszechnego głosowania. Poseł Ledóchowski wynurzył nadzieję, że z zastósowania téj zasady musi, w konieczném następstwie, wywiązać się odrodzenie Polski, i dodał, że on, mimo wiek jego podeszły, spodziewa się dożyć jeszcze téj błogiéj chwili. Na tém zakończyło się posiedzenie; wielu jednak z obecnych pozostało dłużéj, i potworzywszy drobne kółka, zabawiało się rozmowami.

O obchodach po departamentach mało co mogę wam donieść, wiem jednak, że były w różnych miejscach. I tak wiem, że w Strasburgu ksiądz Maliszewski, pijar, odprawił mszą w kościele katedralnym, na któréj znajdowali się prawie wszyscy Polacy w tém mieście mieszkający. W Bordeaux prócz mszy, mianéj także w katedrze przez księdza Kwiatkowskiego, było i wieczorne zebranie, na którém przemawiali kolejno: Ludwik Swientorzecki, ksiądz Kwiatkowski (któremu w kościele władza właściwa mówić nie pozwoliła) i Mieczysław Kwinta. Zrobiono więcéj, bo w dziennikach miejscowych ogłoszono krótką, ale bardzo stósowną wzmiankę o odprawionéj mszy na intencyą uczczenia trzydziestéj rocznicy powstania listopadowege. Tak należało wszędzie zrobić.

—Mierosławski jeszcze z Włoch nie wrócił, ale ma wkrótce wrócić. Moje przewidzenia względem bezskuteczności *na teraz* jego wyjazdu, stwierdza korespondencya z Turynu z d. 30 Listopada, umieszczona przedwczoraj w dzienniku *le Siècle*, w tych słowach:

Jenerał polski Mierosławski jest w *Mola di Gaeta*; były wojskowy naczelnik rewolucyi sycylijskiéj w r. 1848 przybył do Włoch w chęci utworzenia legionu polskiego za upoważnieniem rządu. W przejeździe przez Turyn jenerał Mierosławski był u pana Cavour, któremu przedłożył swój projekt. Odpowiedź ministra nie mogła być wątpliwą; dał on uczuć panu Mierosławskiemu, że utworzenie legionu polskiego nie tylko wystawiłoby go (Cavoura) na reklamacye ze strony Rosyi, ale nadto na podejrzenia mocarstw północnych, które w akcie téj natury widziałyby grożenie rewolucyą powszechną. Jednak p. Cavour nie odrzucił tego żądania, które jakkolwiek teraz nie jest do przyjęcia, w niedalekiéj przyszłości mogłoby być przyjęte i wykonane.

Co do założenia szkoły wojskowéj, rzecz tak prostuję, że Mierosławski, wyjeżdżając do Włoch, zamiaru tego nie odstąpił. Owszem, ta szkoła a raczéj trzy kursa nauk wojskowych otwarte zostały 1go b. m. W następnéj korespondencyi powiem zapewne coś więcéj o tém.

(J. N. Janowski)

W Wiadomościach Polskich z d. 8 b. m. z przyjemnością czytamy:

Z trzech zaborów Polski otrzymujemy następujące listy:

Kraków, 30 *Listopada*. "Wczoraj, jako w trzydziestą rocznicę ostatniéj wojny o niepodległość, kilky tysięcy ludzi różnego stanu i wieku zebrało się o 11téj z rana w kościele Panny Maryi na mszą świętą. Po ukończeniu nabożeństwa, zaintonowano znaną pieśń: *Z dymem pożarów*. Wszyscy padli na kolana, błagając Boga o miłosierdzie nad nieszczęśliwym narodem. Widok to był rozrzewniający: owa młodzież, owe dziatki, owi mężowie i ojcowie familii, starcy posiwiali i kobiéty, a wszyscy zarówno jedném połączeni uczuciem i jedną wiarą w przyszłość Ojczyzny!....."

Warszawa, 29 *Listopada*. "Od kilku dni kobiéty i dzieci zbierały cichaczem składkę na nabożeństwo, mające się odbyć w rocznicę listopadową, a wczoraj wielu odebrało po dwa lub trzy listy wzywające, aby się stawili nazajutrz na Lesznie, przed obrazem Matki Boskiéj karmelitańskiéj. Dziś obraz jéj był oświecony lampami trójkolorowémi. Było w kościele z tysiąc osób, najwięcéj młodzieży i kobiét. Spiewano pieśni pobożne, a młodzież rozchodząc się, zaintonowała: *Jeszcze Polska nie zginęła*. Policya aresztowała kilku, ale nie chcąc robić hałasu i zasmucić cara, umyślnie okazała się nie zbyt czujną....."

Poznań, 29 *Listopada*. "Wczoraj całe obywatelstwo zebrało się w Lesznie, aby oddać ostatnią cześć ukochanemu naczelnikowi naszéj prowincyi. (Mowa o pogrzebie Gustawa Potworowskisgo, deputowanego czy posła z powiatu szremskiego i prezesa *Koła polskiego*.) Dziś piszę do was w ową trzydziestoletnią rocznicę, dziwiąc się prawie, żem dożył dnia tak odległego. Pomimo tych trzydziestu lat, co upłynęły, czemuż epoka ta jest nam zawsze tak obecną, tak świéżą? W piérwszéj młodości mojéj, mniejszy nas upływ czasu od wojny Kościuszkowskiéj, od rozbioru kraju przedzielał; a jednak mało kto o tém wspominał, i każdemu wydawało się to minioną dawno, historyczną przezłością. Takie było powszechne uczucie, dziwne zaprawdę a dla owego pokolenia niezaszczytne. Co za różnica dzisiaj! Dla tego, pomimo klęsk jakie sprowadziło, uważam powstanie z r. 1830 za zbawienne: jego zwycięztwa podniosły naszę godność a cierpienia jakie nastały, obudziły w nas

głębsze uczucia i sumienniejsze przekonania; a kiedy jeszcze miłość zaszczepić w siebie zdołamy, to i siłę i przyszłość zapewnimy narodowi....."

Z równą przyjemnością czytaliśmy w niektórych dziennikach obcych:

Piszą ze Lwowa d. 29 Listopada: Polacy i Rusini obchodzili wspólnie w tém mieście rocznicę rewolucyi polskiéj. Pieśni narodowe obu ludów śpiewano w teatrze, i ślubowano sobie jedność i braterstwo.

Podajemy treść mowy Józefa Frycza, mianéj na obchodzie 29° Listopada w Paryżu (na Batignolles).

Odzywając się do braci Polaków na uroczystości 30letniéj pamiątki ich narodowego powstania, czuję się jako Czech krwią i uczuciem tęsknym i radośnym.

Tęsknym, bo jestem sam, jedyny wolny głos mego narodu na emigracyi; tęsknym, bo tułacz sam, mówię do tułaczy na obcéj ziemi; tęsknym, bo nie jestem pewny, czy wątłe słowo moje przeniknie dusze wasze, czy potrafię obudzić w was sympatyą dla bratniego, daleko nieszczęśliwszego od was narodu, który w ciągu wiekowéj swojéj walki za niepodległość nie poznał przymierzeńca i przyjaciela, chociaż idea, za którą walczył i upadł, była tego godną.

Jednak i radość mię napełnia, bo znalazłem przyjaciół w waszém gronie, a mogę was dawnych bohatérów powitać po 30 latach jeszcze na téj saméj gościnnéj ziemi, do któréj wynieśliście penaty swoje domowe, gdzieście rozniecili święty znicz natchnienia i skarbów swoich duchowych, tak, że was co rok widzę otoczonych dzielniejszą młodzieżą, która gotowa zanieść i myśli wasze do kraju nieśpiącego, i poświęcić się za ojczyznę matkę kochaną.

Błogi, niezwalczony narodzie! któryś nigdy nie zwątpił o sobie, ale doświadczony gorzką próbą klęsk, godniejszym cznjesz się zbawienia niż w cierpkie dni owe, w których opuściłeś ziemię ojców,—witam cię w wilią znowozrodzenia twojego!—ale w chwili tryumfu i sławy twojéj pamiętaj o narodzie bratnim, który dzisiaj wyciąga do ciebie ramiona.

Trzydzieści lat po naszém powstaniu narodowém Czechów nie było więcéj. Zasiedli w ich grobowcu Ferdynandowie austryaccy; pląsali po nim Niemcy, a na każdéj szczelinie dla światła i powietrza leżała pieczęć Jezuitów.

Dumny ty narodzie, który Polskę swoję nazywasz córką Boga i siostrą ukrzyżowanego, sprzyjaźnij się z dawnym męczennikiem, który obudził się w dwuwiekowéj swojéj mogile na odgłos tego właśnie powstania, którego pamiątkę sławisz dzisiaj w nowéj nadziei.

Dzielny narodzie! którego bohatéry w tryumfie poszły na patryotyczną pielgrzymkę, pamiętaj na lud, który twym legionom także sypał kwiaty po drodze, a którego połowa ojców przed wiekami także poszła na tułactwo, ale zapadnąwszy w nieznanych grobach, nie wróciła nigdy więcéj.

Cierpiący, święty narodzie; którego ciało na 3 części rozdarto, pamiętaj o narodzie, któremu dwie trzecie części odcięto żelazem odwiecznych naszych i waszych wrogów, ale który znów się ocalił i zdumiony wlepił w ciebie zwrok swój oczekujący.

Przebiegając dawne dzieje czeskie, nie wstyd mi żebrać jałmużny bratniego współczucia dla ojczzyny mojéj. Ona to w ciemnéj jeszcze Europie była piérwszym głosem wołającym do braterstwa i wolności; ona to piérwsza dała hasło do odrodzenia się chrystyanizmu w sercach wolnych braci sławiańskich. Nasza to szlachta na koniec podała przykład niewidzianéj w świecie ofiary, i poległa cała za świętą sprawę ojczyzny.

Nie spuszczę oczu, jeżeli kto się zapyta, gdzie się podział ten naród. On istnieje dotąd, chociaż cudem tylko. Nie oskarżajcie nas o słabość, o mdlenie, bo my cierpieli dłużéj i więcéj od innych narodów; nie wyrzucajcie nam, że my skażeni, że my *slavissimi!* Ani wymagajcie, żeby silniejszym i liczniejszym głosem do was się odzywano!—Odzywamy się dotąd jedynym głosem, ale przez usta człowieka, który od lat dziecinnych ciągle się przypatrywał nieustannym naszym pracom do odrodzenia się.

Powtórzcie tylko dawne hasło swoje: *za naszą i waszą wolność!* a tysiące głosów nie już zgrzybiałego narodu, ale serdecznéj młodzieży będzie wam echem.

Rozwińcie tylko chorągiew Orła białego—a nasz biały czeski lew w krwawém swojém polu pójdzie w ślady za wami po dawnemu.

Nie mówię: dajcie zwycięztwo, ale pokażcie tylko sztandar i czyn, a postaramy się, aby z połączonych sił, z waszego sojuszu z nami, weszło zbawienie.

Na dzisiaj daję tylko znak życia od siebie, a wyciągając od was ramie, które wam może być pożyteczne w danéj chwili, odzywam się do was głosem waszego bohatéra Poniatowskiego, który topiąc się w bagnach niemieckich zawołał (według Beranżera):

Un bras seulement citoyens—et je suis sauvé!

Widzę już ochotne polskie ręce skierowane ku mnie. Bracia! już nie wątpię o moim narodzie, a wam za dobry czyn, Bóg dobre da zwycięztwo!

Doszedł nas, przeszło miesiąc temu, piérwszy zeszyt pisma: Prawda, mającego być wydawaném w Genewie przez X. Y. Z.[x] Jestto właściwie dopiéro programat, a może lepiéj byłoby powiedzieć coś nakształt programatu, bo go autor nie każe uważać "jako zapowiedź tego do czego się zobowiązuje, ale raczéj jako wymienienie tego co, wedle niego, należałoby uczynić." X. Y. Z. nie oznacza więc stanowczo układu tego pisma; wszakże pragnąłby je rozdzielić na ośm rubryk, czyli, jak powiada, *kratek*, bo trzeba wiedzieć, że on wielki purysta, chcemy powiedzieć wielki nieprzyjaciel obcych wyrazów w polskim języku, choćby od dawna powszechnie przyjętych i doskonale spolszczonych. "Piérwsza i najważniejsza z tych kratek poświęconą być ma wskazywaniu i wyłuszczaniu patriotycznych obowiązków zaniedbywanych lub nie dość pilnie wykonywanych bądź to w kraju bądź na wychodztwie," a "Osma i ostatnia poświęcona poprawie polskiéj mowy i strzeżeniu jéj czystości od skażenia które się do pismiennictwa wkrada szczególnie zaś na wychodztwie." To, co autor, w tym ostatnim przedmiocie, umieścił na końcu piérwszego zeszytu, pod napisem: Polszczyzna, dowodzi dobréj chęci, ale nie daje wcale rekojmi, aby pismo Prawda, przyczyniło się wiele do poprawy ojczystego języka, który, w saméj rzeczy tylu pisarzy, krajowych i emigracyjnych, niemiłosiernie kazi, pisząc np. *Albumu*, zamiast *Album* wileńskiego; płci *obojga*, zamiast *obojéj* i t. p. Wszakże nie pomysły to względem poprawy polszczyzny—jakiekolwiek one są—rażą nas w téj zapowiedzi, ale jéj osnowa. Trudno bowiem ze wszystkiego dociec i wyrozumieć, co autor pojmuje przez ten wyraz *prawda*, i czego ostatecznie pragnie nauczać. Uznaje on wprawdzie—zgodnie z naszémi pojęciami—potrzebę stronnictw, i kładzie ją za warunek wszelkiego postępu, kiedy mówi: "Stronnictwa nieodzownie są potrzebne każdemu rozumnemu społeczeństwu, a do tego są potrzebne by przez nie narodowa myśl rozkładała się na loiczne swoje odcienie; tego zaś dla tego trzeba, żeby narodowe sprawy nie jednostronnie ale wszechstronnie przemyśliwane i obsługiwane bywały." Lecz wnet, przechodząc do Emigracyi i do określenia swego jakoby niepodległego względem niéj stanowiska, zdaje się—jakby jaki drugi Trentowski—zapominać o tém, co dopiéro powiedział, a mianowicie sarka na stronnictwa emigracyjne, zarzuca im, jakoby "pod pozorem zasad zawzięty bój toczyły z sobą tylko o władzę nad krajem," i ostatecznie "nie przywiązuje żadnéj do nich wagi."—"Ogół zaś ich—są dalsze jego słowa—uważamy za jedno ciało polityczne dotknięte słabością która obłąkanie sprawia, mianowicie *chorobą na władzę*, którą to chorobą dotknięci roją sobie że są rządcami lub władcami, dyktatorami, trybunami ludowemi, królami, wodzami lub jakiemikolwiek zwierzchnikami."

Nie jesteśmy obrońcami wszystkich stronnictw emigracyjnych, odpieramy jednak zarzut im czyniony, nie dla tego, ażeby dążenie do władzy samo w sobie naganném być miało—władza bowiem jest tylko środkiem wprowadzenia w życie tych lub owych zasad—ale dla tego, że zarzucaném być może tylko niektórym indywiduom, nie zaś któréjkolwiek zbiorowości emigracyjnéj. Dążenia do władzy nawet pojedenczym indywiduom X. Y. Z. za złeby mieć nie powinien, bo przecież sam (w miejscu i czasie, których tu oznaczać nie chcemy) forytowany był na *ministra wojny*, i od tego wcale się nie wymawiał. A co do ogółu Emigracyi, ten nie stracił—zdaje nam się—miłości Kraju, i tém samém zasługuje na to, aby o nim każdy z rodaków wyrażał się z pewną względnością, jeżeli nie z poszanowaniem. Każda matka kocha swoje dziecko, mimo jego ułomności; bo pamięta o tém, że je w boleściach rodziła. Polska zaś jest matką, a Emigracya jéj dzieckiem, może nie pod jednym względem ułomném, ale zawsze kochaném, bo w bólach porodzoném. X. Y. Z. powinienby się zgodzić na to nasze zdanie, i przez wzgląd na Polskę miarkować swoje wyroki o Emigracyi, któréj jest członkiem od lat dwunastu.

Z tego, co w szczególności o Towarzystwie Demokratyczném czytamy t. j. jakoby "nie było loiczném, i tylko mianem demokratyczném pokrywało niedemokratyczne postępowanie", nie poznajemy w X. Y. Z. Filareta Prawdowskiego, autora *Prawd Żywotnych* który członków Towarzystwa Demokratycznego musiał mieć za szczérych demokratów i loicznych ludzi, przed 14 laty, kiedy przypisując im owe dzieło, nazwał ich: "Ojcami Narodu Polskiego." Nie nasza ani Towarzystwa wina, że X. Y. Z. zmienia peryodycznie nie tylko nazwiska przybrane, ale i opinie swoje. *Quantum mutatus ab illo!*—

Mimo te nasze, jak nam się zdaje, sprawiedliwe, a w każdym razie sumienne uwagi, życzymy powodzenia zapowiedzianemu pismu, o i ile będzie odpowiadało swéj nazwie. (J. N. Janowski)

(x) Henryk Kamieński

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.